

Ankieta lubelska

Motto.

*„Gdy wieje wiatr historii,
ludziom jak pięknym ptakom
rosną skrzydła, natomiast
trzęsą się portki pętałom”.*
K. I. Gałczyński

Trzeba i w „Strukturach” uczcić piętnastolecie, zamieścić coś poważniejszego o Lublinie - pierwszej stolicy Polski Ludowej. Z tą myślą zwróciliśmy się do szeregu osób, zapytując, jak oceniają po tylu różnych przejściach dziejowych lubelskie środowisko plastyczne. Niektórzy z naszych rozmówców rozejrzawszy się bacznie po bokach, dali kilka wymijających odpowiedzi i szybko czmychnęli, tak że redakcja „Struktur” nie była w stanie ich dogonić. Innym włączyła się z uporem międzymiastowa, a redakcja „Struktur” dzwoniła na ogół z automatów telefonicznych i wkrótce wydała wszystkie pięćdziesięciogroszówki. Ale byli i tacy, którzy odpowiedzieli na nasze pytania. Są to ludzie sympatyczni: znana plastyczka lubelska, do niedawna prezes miejscowego oddziału ZPAP - pani Barbara Wengorek, znana literatka i redaktorka „Kameny” - pani Maria Behczyrc-Rudnicka, oraz znany krytyk artystyczny i publicysta, redaktor wiciu pism i wykładowca KUL - pan Jacek Woźniakowski. Ponieważ uczestników ankiety ciągle jeszcze było za mało, choć już reprezentowali trzy najbardziej nas interesujące środowiska twórcze, musieliśmy jeszcze kogoś dokooptować. Okazał się nim jeden krytyk plastyczny, który - nie wiemy jak to się działo - ciągle się nam mylił z nami samymi - pan Jerzy Ludwiński. Powiedzieliśmy mu, żeby więcej tego nie robił, szczególnie podczas wypełniania naszej ankiety.

Może jesteśmy naiwni, ale już z góry cieszymy się jak dzieci, że do końca lipca nadeślą do redakcji „Kameny” odpowiedzi na naszą ankietę wszyscy ci, którym naprawdę zależy na dalszym pomyślnym rozwoju sztuki lubelskiej. Mamy nadzieję, że już te cztery publikowane głosy wywołają gorącą dyskusję. Można więc będzie, odpowiadając na pytania ankiety, równocześnie polemizować z innymi dyskutantami. Z góry dziękujemy za liczne wypowiedzi.

A tak oto przedstawia się nasza ankieta:

I Co sądzi Pan (Pani) o lubelskim środowisku plastycznym.

II. Jakie, zdaniem Pana (Pani) są największe jego osiągnięcia?

III. Co się Panu (Pani) najbardziej nie podoba w atmosferze plastycznej Lublina?

IV. Co należy zrobić, aby ożywić życie plastyczne w tym mieście?

V. Których, artystów lubelskich, uważa Pan (Pani) za najbardziej wybitnych i interesujących (prosimy wymienić nazwiska)?

JACEK WOŹNIAKOWSKI:

I-II. Uważam za rzecz dosyć niezwykłą, że istnieje grupa młodych malarzy (część z nich nie należy zresztą, jak dotąd, do Związku Plastyków), którzy nie malują na gwałt, aby coś pokazać na Wystawie Okręgowej, tylko pracują tygodniami czy miesiącami nad jednym obrazem, zarabiając jak się da i gnieźdząc się na strychach ozdobionych czasem wannami. Nieprawdą jest, jakoby w wannach tych działały się rzeczy zdrożne, natomiast prawdą jest, że stoją w nich różne drogie lakiery, kity, druty i inne zdumiewające rzeczy, z których przy dużym nakładzie kosztów i znacznym deficycie skromnych budżetów powstają bardzo dziwne przedmioty, przedmioty metaforyczne, przemyślnie konstrukcje, które nie służą niczemu, tylko poezji i wyobraźni. Może ktoś uzna to świadectwo moralności za wytwór kumoterstwa, bo istotnie z malarzami grupy "Zamek" wypilem niejedną flaszkę wina. Ale i to także jest dosyć niezwykłe: nie przychodzi się do nich na wino, żeby coś załatwić, diabeł interesu, sztuczka kusa, nie siedzi w winie na dnie. Siedzi tam chochlik dyskusji, dowcipu, sporu o sztukę, duch przekory i duch skupionej kontemplacji. Tak, tym malarzom rzeczywiście chodzi o malarstwo. W kraju i za granicą nieczęsto trafia się podobny fenomen.

V. Przede wszystkim Włodzimierz Borowski, a dalej - Jan Ziemiński i Tytus Dzieduszycki.

JERZY LUDWIŃSKI:

I. Kiedyś doszedłem do wniosku, że dobrze by było sporządzić coś w rodzaju lubelskiej kroniki plastycznej przynajmniej ostatnich piętnastu lat. Szybko zraziłem się. Początkowo, gdy Lublin był jeszcze stolicą, ruch artystyczny w naszym mieście był dość żywy. Przybywali tu różni, znani dziś dobrze, artyści z całej Polski. Ale później...

1947 - wystawa okręgowa.

1948 - wystawa okręgowa.

1949 - wystawa okręgowa.

I tak dalej, aż gdzieś do roku 1956. Nie, Lublin w tych czasach na pewno nie był ośrodkiem plastycznym. Teraz jest dużo lepiej. Dziś zainteresowanie Lublinem jest w Polsce znacznie większe, niż nam się wydaje. Uważam, że ma on szansę stać się ośrodkiem plastycznym o poważnym znaczeniu.

II. Od roku 1956 dają się zaobserwować pewne fakty, natury zarówno organizacyjnej, jak i artystycznej, które można podciągnąć pod miano: nasze osiągnięcia. Muzeum Lubelskie otworzyło wreszcie stałą galerię sztuki polskiej i od niedawna prowadzi niezmiernie interesującą politykę wystawową (grafika holenderska, Potworowski), CBWA otrzymało do wyłącznego władania piękny salon wystawowy, z którego zresztą nie bardzo wie jak korzystać. Lubelski Dom Kultury na Zamku też nie pozostał w tyle i zainicjował ciekawą serię wystaw (Kantor, Bogusz, Rudowicz, Łabiniec, pokazy prac amatorów i dzieci, itp.), a równocześnie odczytów i dyskusji sztuce. W różnych klubach i klubikach ludzie organizują prelekcje i dyskutują o sztuce z zapałem (np. wielka impreza pod nazwą "Nowoczesność, rzecz urzekająca"). Zastanawiam się w tej chwili, czy lubelski Związek Plastyków jakoś współuczestniczył w całym tym ruchu?... Chyba nie...

A osiągnięcia artystyczne? Na pewno były nimi obydwie wystawy jubileuszowe; Zenon Kononowicz i Władysław Filipiak pokazali tam dobre malarstwo. Ciekawe były wystawy Barbary i Lucjana Wengorków oraz Zbigniewa Podciechowskiego (choć mniej dostojne od dwu poprzednich)

Ale moim skromnym zdaniem, osiągnięcia na większą skalę były dziełem dopiero grupy „Zamek” i jej dwu ostatnich wystaw: warszawskiej i krakowskiej. Ruch na obydwu wernisażach panował olbrzymi, polska opinia artystyczna przyjęła to nowe zjawisko z entuzjazmem. „Zarówno twórczość tego malarza (mówi o Włodzimierzu Borowskim - dop. mój), jak niebanalny charakter dążeń i doświadczeń artystów „Zamku”, pozwala grupę tę uznać za najciekawsze dziś bodaj zjawisko wśród aktualnych poczynań najmłodszej generacji naszych plastyków”. - Tak pisał w „Życiu Literackim” jeden z najwybitniejszych naszych krytyków - Janusz Bogucki.

Ciekawe, że o wystawach jubileuszowych rozpisywała się prawie wyłącznie prasa lubelska, natomiast grupę „Zamek” omawiano wyłącznie w pismach centralnych i krakowskich przy zupełnym milczeniu gazet lubelskich. Niezmiernie charakterystyczne!

V. W takiej kolejności. 1) Włodzimierz Borowski, 2) Jan Ziemiński 3) Tytus Dzieduszycki. Poza tym podoba mi się jeszcze malarstwo Zenona Kononowicza i Lucjana Wengorka.

MARIA BECHCZYC-RUDNICKA:

Odpowiadając na pytania Waszej ankiety z całą szczerością, przysporzę sobie niezawodnie wrogów. Trudno! Cywilna odwaga jest koniecznym składnikiem uczciwego stosunku do sztuki.

I. A więc - lubelskie środowisko plastyczne? Sądzę, iż jest ono „lubelskie” w sensie przynależności terytorialnej poszczególnych artystów. Nie stworzyło natomiast żadnej „szkoły” o specyfice lokalnej, bądź „bractwa” zjednoczonego wspólnym wyznaniem artystycznym. Tak samo jak nie ma wypracowanego własnego oblicza nasz teatr, ani nasze środowisko literackie nie stanowi grupy walczącej o wspólny program. Lublin nie jest zresztą pod tym względem w wyjątkowej sytuacji.

II. Największe osiągnięcia środowiska plastycznego?

a) W ostatnich latach - powstanie młodej grupy „Zamek”, która wyda zapewne przynajmniej jednego malarza, zdolnego powiedzieć swoją twórczością coś nowego w skali ogólnopolskiej.

b) Rozgłos zdobyty przez tę grupę na wystawach w Warszawie i Krakowie

c) Uzyskanie przez nią w „Kamieniu” czterech kolumn na swe wypowiedzi problemowe. Na tych szpaltach powinni zabierać głos również i plastycy zrzeszeni w Okręgu ZPAP, którym „Kamień” już przed rokiem ofiarowała gościnę, niestety nie wykorzystaną. A bo też trzeba przyznać obiektywnie: grupa „Zamek” posiada wielki atut w postaci związanych z nią uczuciowo młodych, zdolnych krytyków - „współwyznawców”, z entuzjastą nową sztuką Jerzym Ludwińskim - na czele.

III. A co do tzw. „atmosfery” ...Otóż drażni mnie niewymownie skłócenie ZPAP z grupą „Zamek” i wzajemne „podminowywanie się związkowców, - stan mający swe źródło w sprawach pozaartystycznych. Antagonizm „starych” i „młodych” został wywołany niecierpliwością młodzieży imającej się pędzla i nietaktem paru dziennikarzy, którzy przereklamowali kilka lat temu w sposób absurdalny pierwszą wystawę artystów-amatorów, czyniąc niekompetentne zestawienia osiągnięć początkujących malarzy z dorobkiem artystów posiadających solidny warsztat. Konflikt pogłębiła zbyt nerwowo reakcja ze strony „starych”: zamiast potraktować sprawę „ojców i dzieci” z rozwagą, jaką nakazuje wiek dojrzały, poszli oni na udry i trwając do dziś w dąsach nie pomagają młodym w przedostaniu się przez kordon Związku, ani w otrzymywaniu stypendiów, do których dzisiaj już niejeden z nich miałby moralne prawo artystyczne.

IV. Podążając myślą konsekwentnie po tej linii wnioskuję, że do ożywienia lubelskiego środowiska plastycznego mogłoby się znakomicie przyczynić zgodne współdziałanie „starych” i „młodych”, ich częste koleżeńskie spotkania, połączone z wymianą poglądów na większe

i mniejsze problemy warsztatowe, a przede wszystkim - obustronne poszanowanie zasady „stu kwiatów”.

V. I koniecznie mam wymienić z nazwiska najbardziej interesującego malarza Lubelszczyzny? Mój ty Boże, gdybyż Piotr Potworowski mógł być zaliczany do malarzy lubelskich! Ale posiadanie willi w Kazimierzu nie stanowi jeszcze o jego „lubelskości”. Zatem, zastępując skromnie wyraz „uważam” słowami „podoba mi się”, wymieniam: Kononowicz i Filipiak. Co nie oznacza bynajmniej, bym była niewrażliwa na Klee, Magnellogo itd. Tak naprawdę jednak nie rdzewieje moja stara miłość do XIX-wiecznych francuskich i polskich impresjonistów. Ale to już jest dygresja. Pytano mnie o dzisiejsze lubelskie środowisko plastyczne.

BARBARA WENGOREK:

I. Nie istnieje plastyka lubelska, ani środowisko lubelskie. Przez piętnaście lat nie potrafiliśmy sobie wytworzyć własnej, specyficznej atmosfery artystycznej, Jaką ma na przykład Kraków czy Sopot To jest typowa plastyka B, która nie wychodzi i nie chce wychodzić poza opłotki własnego podwórka (w tym wypadku - poza Lublin). Jedynie młodzi plastycy, nie zawsze zrzeszeni w związku, mają ambicję wyjścia z tego kręgu i to im się zresztą udaje.

II. Niewątpliwie wystawy grupy “Zamek” w Warszawie i Krakowie, między innymi właśnie przez świeży kontakt, jaki ci malarze utrzymują z innymi środowiskami. A w ogóle największym wydarzeniem w plastyce Lublina było ostatnio pojawienie się działu „Kameny” pod nazwą „Struktury” (dobrze o nas mówili! – dop. red.).

III-IV. Bardzo dużo mi się nie podoba i bardzo dużo trzeba by tu zmienić. Na te pytania, Jeśli można, zarezerwuje, sobie jeszcze miejsce w ankiecie (Ależ. proszę - dop. red.).

V. Jan Ziemski. Ale zdolni są również Włodzimierz Borowski i Tytus Dzieduszycki. Należałyby się im jakieś stypendia.

(Struktury nr 4)

Zainteresowanie naszą ankietą nadspodziewanie duże. Z drugiej jednak strony nie otrzymaliśmy jeszcze odpowiedzi na nasze pytania od osób, na których nam najbardziej zależy (przede wszystkim od plastyków i od ludzi kierujących lubelską polityką kulturalną). Czekamy cierpliwie dalej (do końca sierpnia br.). [...]

ZYGMUNT MAŃKOWSKI, historyk:

I. Mimo wszystko twierdzą, że w Lublinie istnieje coś w rodzaju środowiska plastycznego. Tworzy go w tej chwili grupa młodych artystów – bardzo inteligentnych i żarliwych. Ukazanie się „Struktur” byłoby niemożliwe bez określonego klimatu i związków ideowych. Mimo że codzienna prasa lubelska prawie nie dostrzega tej grupy, są oni powszechnie znani wśród lubelskiej inteligencji. Głośno też o nich w kraju. Jak się dowiedziałem ponad 20 pism krajowych i zagranicznych odmieniało słowo: Lublin w związku z naszą młodą plastyką. A to tak wiele.

II. największe osiągnięcia?

- a) działalność (wystawy krajowe, a teraz zagraniczne) członków grupy „Zamek”;
- b) wydanie „Struktur”;
- c) mecenat przewodniczącego WRN Pawła Dąbka;
- d) wydanie indywidualnych albumów artystów lubelskich przez Lubelską Spółdzielnię Wydawniczą;
- e) decyzja władz nałęczowskich o udekorowaniu gmachu Domu Kultury nowoczesną mozaiką (z zewnątrz!);
- f) pomysł Bartkiewicza, aby eksponować wystawy na wolnym powietrzu, na skwerku przed sądem;
- g) otrzymanie mieszkania-pracowni przez młodego artystę Borowskiego (w dawnej pralni).

III. Najbardziej rażą mnie mało kulturalne stosunki w Związku Artystów, a szczególnie przejawy ostrej dyskryminacji młodych. To wstyd, że miasto nie nagrodziło doroczną nagrodą grupy Zamek, która, co tu dużo gadać, przysporzyła w ciągu ostatnich 15 lat najwięcej sławy naszemu grodowi. Zmartwił mnie również fakt, że ktoś z władz Chełma nie pozwolił urządzić nowoczesnej kawiarni w tym mieście.

IV. Co należy zrobić dla sztuki?

- a) Rozwinąć jeszcze bardziej mecenat we wszystkich dziedzinach życia (poparcie moralne, materialne);
- b) dotrzymać umowy, aby w wznoszonych większych budynkach planowano oświetlone górnym światłem pracownie artystyczne;
- c) dążyć do organizowania jak największej ilości wystaw krajowych;

d) w jesieni organizować cykl wykładów na poziomie uniwersyteckim, ilustrowanych filmami i przezrociami.

V. W domu posiadam dwa abstrakcyjne obrazy Barbary i Lucjana Wengorków. Na wystawie nie zrobiły one, niestety, odpowiedniego wrażenia. W domu wszyscy goście są zachwyceni. Ożywiają one w sposób niezwykle szarość standardowego wnętrza ze sklepu meblarskiego. Podziwiam wyobraźnię Borowskiego, intelektualne skupienie Dzieduszyckiego. Nie znam niestety bliżej bardzo ciekawego malarstwa Ziemskiego. Podobają mi się coraz bardziej drukarskie dzieła Zwolakiewicza (ostatnio śliczny katalog wystawy sztuki ludowej w Muzeum na Zamku). Z malarzy starszego pokolenia cenię szczególnie, rozkochanego w Kazimierzu, Kononowicza oraz drzeworyty Żurawskiego z Zamościa.

ANNA TATARKIEWICZ, literatka:

I. Nie sądzcie, abyście nie byli sądzeni.

II. O finansowych różnie mówią; jeśli idzie o reklamowe – pierwszeństwo należy się bezapelacyjnie „Zamkowi” (ma się te chody), jeśli o artystyczne podobno też. Na nagrodę wojewódzką to sobie chyba w tych wannach*) zasłużyli. Zresztą co i jak pokaże się za małych piętnaście lat, gdy podchowa się owa grupa młodych „Nadzamcze”.

III. Pustki na wystawach i „jelenie na rykowisku” po mieszkaniach.

IV. Posłać w czambuł dorosłych lubliniaków na przeszkolenie do dziecięcej pracowni plastycznej LDK

V. Po co psuć krew tym mniej wybitnym?

Z wakacyjnym pozdrowieniem.

P.S. A tak serio, czy PT i BS**) Redakcja „Struktur naprawdę uważa, że przez stawianie takich pytań uzdrowi radykalnie stosunki w plastyce lubelskiej?

*) Por. „Kamena” nr 13-14, odpowiedź na ankietę p. J. Woźniakowskiego.

**) Bardzo Sympatyczna.

KRZYSZTOF TATARKIEWICZ, matematyk:

I. Że go nie ma.

II. Cud gospodarczy: niektórzy żyją z pędzla i to nieźle.

III. Że się kłóca.

IV. Beznadziejne.

V. Autor (autorzy?) fresków w Kaplicy Świętokrzyskiej. Autor nienajlepszego skądinąd obrazu „Pożar Lublina”.

KRYSTYNA KOTOWICZ, dziennikarka:

I. Sądzę, że istnieje zasadnicza sprzeczność w samym sformułowaniu. Wprawdzie istnieją w Lublinie plastycy, lecz nie ma tu środowiska plastycznego. O lubelskim środowisku plastycznym mogą mówić wyłącznie ci, którzy zetknęli się z pracami jego przedstawicieli poza Lublinem, gdyż w samym Lublinie dla ogółu społeczeństwa docierają tylko niepocholebne wieści o panujących tam niesnaskach i zgrzytach. Prace członków grupy „Zamek” i pochlebna o nich opinia również znana jest tylko poza naszym miastem, w którym jak dotąd nie zrobiono nic, aby je odrobinę spopularyzować i umożliwić ich obejrzenie szerszym kręgom widzów.

II. Czy były jakieś? Wystawy grupy „Zamek” odbywały się przecież poza Lublinem...

III. Jak I.

IV. Obawiam się, że najbardziej skuteczną okazałyby się nagła śmierć dużej części przedstawicieli, czego przecież, jako człowiek pełen humanitarnych uczuć nie mogę postulować. Może by więc otworzyć szesam Związku przed młodymi, z których wielu jeszcze ciągle bezskutecznie stara się go atakować? Warto by też z większą uwagą traktować poczynania i efekty prac młodych, nie czekając, aż „się przedmiot świeży, jak figa ucukruje, jak tytoń uleży”, albowiem pomijając znany fakt, że sztuka nowoczesna ma już ugruntowaną pozycję w świecie artystycznym, warto zauważyć, że malarstwo abstrakcyjne ma swoich wielbicieli także i w Lublinie

V. Nie wiem, czy moi n a tu mówić o osiągnięciach wybitnych. Ale moja wypowiedź profana brzmiałaby tak: poza rozmachem i pasją obrazów Kononowicza. podobają mi się tylko młodzi. A więc skomplikowane konstrukcje Dzieduszyckiego, fantazja Ziemskiego, intelektualne i pełne ekspresji prace Borowskiego, nierzeczywiste fantasmagorie Wengorków.

JANUSZ DANIELAK, dziennikarz:

I. Nie sędzę, albowiem nie dano mi władzy sądenia.

II. To, że istnieje. I „Struktury” (to już uprzejmość gościa).

III. Kiedyś mi się zdawało, że głównym zadaniem malarza jest malowanie, pisarza – pisanie kompozytora – komponowanie. Była to ogromna naiwność, z której wyleczyła mnie radykalnie obserwacja tzw. środowisk twórczych w Lublinie. Dziś już oczywiście wiem, że naczelną misją artysty jest objęcie prezesury w Związku, a główną ambicją twórczą - zdobycie pieniędzy. Wokół tego problemu krążą prawie wszystkie dyskusje o „plastyce” Przypomina mi się uwaga Baudelaire'a. wypowiedziana kiedyś o plastykach belgijskich: „Przez kilka godzin wymieniają ceny obrazów, przekonani, że dyskutują o sztuce” (cytuję z pamięci). Dlatego o wiele bardziej czysty i szlachetny jest dla mnie głos jednego z „szarych ludzi”, który domagał się aresztowania Włodzimierza Borowskiego za to, że maluje takie obrazy (a nie za to, że może kiedyś zechce zostać prezesem ZPAP, a jeszcze wcześniej może upomnieć się o stypendium).

Można by na to wszystko machnąć ręką. (Jest to bowiem rzecz ludzka), gdyby towarzyszyły temu jakieś wybitne osiągnięcia artystyczne. Ponieważ jednak nie towarzyszą, można tylko wzruszyć ramionami.

Te wszystkie „elementy” widoczne są także w osławionym sporze „starych” z „młodymi” (plastykami). Nie jest to spór o program artystyczny, nie jest to spór o „izmy”, ale o osoby i miejsca.

Młodzi plastycy z grupy „Zamek” mają tę przewagę, że - choć na pewno bardzo chcieliby mieć stypendia, pracownie, a może nawet i lodówki - chodzi im także o malarstwo (jak to błyskotliwie zauważył Jacek Woźniakowski). To daje im odwagę - i sukcesy. Nie muszą bowiem malować tak, żeby podobać się lokalnym mecenasom.

Dzięki temu mogą pokazać się bez wstydu w Warszawie i Krakowie, a może nawet gdzie indziej, pożyczając jednak wciąż w Lublinie od przyjaciół (niestety) pieniądze na farby.

Jasne jest więc, w świetle tej analizy, że (prosiłście o polemikę.) koleżeńskie spotkania i wymiana poglądów, które proponuje pani Bechczyc-Rudnicka, bynajmniej nie doprowadzą do złagodzenia sytuacji. Spór „starych” z „młodymi” wygaśnie, gdy... młodzi się postarzą (co już tak pięknie dokonało się w środowisku literackim). Albo gdy „starzy” odmłodnieją... To jest jednak mniej prawdopodobne.

Dodatkowa obserwacja: wśród naszych artystów ważne jest nie to, żeby być naprzód, ale żeby

nie dać się wyprzedzić (co się równie dobrze uskuteczni przez przyhamowywanie innych).

IV. Tu chciałbym być bardziej rzeczowy: a) przede wszystkim nasi plastycy powinni zacząć malować albo przesiać być „plastykami”; b) CBWA powinno rozpocząć jakąś sensowną politykę wystawową. Grzecznościowe gościny „wystaw okręgowych” to nie jest żadna działalność. Chcielibyśmy raczej oglądać dobrą a przynajmniej ciekawą sztukę, a nie grzecznościowe wymiany ukłonów; c) potrzebna jest wielka inwazja plastyków na lubelski przemysł i handel.

V. Wybitni plastycy lubelscy? Dopiero będą. Może już są, ale tylko potencjalnie i trudno ich wskazać palcem. O wiele łatwiej byłoby wymienić tych, którzy już na pewno nie będą.

To oczywisty wykręt, bo domagacie się podania nazwisk. Ale nazwiska, które przychodzą na myśl, są właśnie tylko - zapowiedziami.

To jest jednak optymizm - nadzieja. Przyszłość jest tak pojemna! Kiedy zaś zamieni się w zwykłą terażniejszość, w najgorszym razie przecież nikt nam nie zabroni znów trochę, pomarzyć.

WŁODZIMIERZ BOROWSKI, plastyk:

I. Nie łatwo jest w kilku zdaniach scharakteryzować lubelskie środowisko plastyczne. Masa tu jaskrawych kontrastów, gdzie staroświecczyzna sąsiaduje z nowoczesnością, której przedstawicielami nie zawsze są młodzi. Zdarza się, że staruszek potrafi godzinami rozmawiać o sztuce nowoczesnej, a młody malarz nie wie niestety, kto to był Klee.

III. Bywają wypadki, że starszy, dość konserwatywny malarz popiera swego młodszego kolegę. Inny zaś malarz mający ambicję „najnowocześniejszego” usiłuje, często niedozwolonymi środkami, zniszczyć młodego plastyka. Czasem to się udaje, czasem wywołuje śmiech, ale w sumie smutno się robi, gdy się pomyśli, że w całym arsenale środków potępienia malarzy o innych poglądach artystycznych nie ma miejsca na dyskusję o sztuce. Nie zawsze musiałyby to być pojedynki „na śmierć i życie” - mogliby również „pojedynkowicze” dojść do wspólnych poglądów. W każdym bądź razie taka walka bardziej przystoi artystom.

Często malarz ujęty plotkami i intrygami nie ma czasu na malowanie. Może to właśnie z powodu tych intryg przejawiają malarze (nie wszyscy) całkowitą ignorancję; w sprawach artystycznych. Tworzy się błędne koło: zajmowanie się plotkami powoduje brak czasu na malowanie i zdobywanie wiadomości o sztuce; ponieważ takowych się nie posiada - zostają plotki.

IV. Wydaje mi się, że dużo dobrego mogą tu zrobić właśnie “Struktury”, skupiające cały szereg interesująco piszących krytyków. Tworzą one jednolity front ludzi, którym na sercu leży przede

wszystkim dobro sztuki.

Skupienie uwagi krytyków na plastyce lubelskiej stwarza dodatkowy bodziec dla miejscowych malarzy. Może wreszcie rywalizacja ich wskoczy na właściwe tory, odpowiednie ich zawodowi. Mam również nadzieję, że „Struktury” wytworzą większy krąg odbiorców, zdolnych zrozumieć nawet najbardziej zawiłane problemy sztuki. W ten sposób powstałoby zaplecze dla malarzy, bez którego nie może być mowy o środowisku plastycznym.

Optymistyczne prognozy stwarzają również ambicje nowego prezesa Lubelskiego Okręgu ZPAP Władysława Filipiaka, a także coraz przychylniejszy stosunek miejscowych władz do potrzeb rozwijającego się środowiska plastycznego.

Marzy się człowiekowi jeszcze o różnych „cudach”, jakichby można dokonać w Lublinie, ale nim do tego dojdzie, warto by zlikwidować te najbardziej drażniące wady naszego środowiska.

V. Jan Ziemiński, Tytus Dzieduszycki, Lucjan Wengorek, Barbara Wengorek i według zasady „stu kwiatów”, o której przypominała w ankiecie Maria Bechczyc-Rudnicka. cenię malarzy: Władysława Filipiaka i Zenona Kononowicza.

MARIAN MAKARSKI, architekt:

Nie lubię ankiet, są zawsze inspirowane, służą odmiennym celom - czy i w tym wypadku?

Przeczytane wypowiedzi w/w ankiety - sugerują, są skrajne, zaczepne, a to niedobrze.

P. I. ...Jak oceniam?

- Środowisko i właściwą atmosferę tworzy życzliwość, zrozumienie, tolerancja, tworzą warunki ekonomiczno-polityczne itd., Ud. Środowisko w omawianym przypadku to zrozumienie Tworzenia (przez duże T) i to nie tylko przez twórców (czy to jest osiągalne?). Współczesność stworzyła pojęcie sztuki- filozofii. Nie ma tu miejsca na modę, na lansowanie kierunków, osób. Sztuka zna tylko prawdę wymagającą absolutnych przeżyć, konfliktów, zmagania graniczących z rozpaczą tworzenia. Gdzie tu miejsce na cenzurki? (p. V ankiety).

Pojęcie tworzenia jest tak zasadnicze, występujące nie tylko w sztuce - tworzeniem jest dzień, życie, miłość... Jakże niewielu potrafiło odnaleźć w sobie drugie dno, odnaleźć kształt wyobraźni. Ile kołatań, buntu i cierpienia - w zamian milczenie, obelgi lub obojętność, taka jest prawda, takie jest tworzenie.

Nikt nie przepowiedział geniuszu, nawet Boy zawiódł się na Witkacym.

Wokół sztuki istnieje parodia tworzenia, przefilozofowanie tworzenia i to jest krytyką, tak było, tak będzie - ale odbiegłem od tematu - przepraszam.

II, III, IV. - Chciałbym zacząć od początku - zrozumieć pojęcie tworzenia - to chyba cała odpowiedź.

Tak niedawno Nikolas de Stael popełnił samobójstwo - to była cena tworzenia, tak rozpaczliwie bezwzględna jest sztuka.

JERZY MADEYSKI, krytyk plastyczny:

I - II. Lubelskie środowisko plastyczne jest mi raczej nieznaną. Sporadycznie oglądane wystawy indywidualne artystów Lublina (widziane zresztą wyłącznie na terenie ich miasta macierzystego) nie mogą, rzecz jasna, upoważniać do ogólnych, a tym bardziej autorytatywnych sądów.

Z drugiej strony zamierzone czy też wywołane koniecznością odizolowanie się większości lubelskich twórców chyba nie za dobrze świadczy o prężności i aktywności tego ośrodka.

Nie chcąc więc z wyżej podanych powodów wypowiadać się o całości lubelskiego środowiska, mogę napisać o zdarzeniu artystycznym, dzięki któremu Lublin stanął w centrum zainteresowań Polski.

Chodzi mi oczywiście o grupę „Zamek”.

Już sam fakt powstania awangardowego zespołu twórców na terenie pozbawionym tradycji tego rodzaju - grupy w pełni odkrywczej i oryginalnej - jest wydarzeniem niezwykłym. O ile dodamy jeszcze, że duża część uczestników ruchu „Zamek” (bo tak to już można chyba określić) nie figuruje dotychczas na listach członkowskich ZPAP, że niepośledniej miary plastycy żyją z własnej chytrej przemyślności, z zarobków urągających przeciętnym oficjalnego Rocznika Statystycznego, dojdziemy do wniosku, że smutne tradycje bytowe klasycznej awangardy nie zostały jeszcze pogrzebane.

V. Ze szczupłego grona znanych mi plastyków lubelskich najlepszy jest niewątpliwie Włodzimierz Borowski, dalej - Jan Ziemiński. Na trzecim miejscu postawiłbym Tytusa Dzieduszyckiego.

H. S. ARNOLD:

I. Mam wrażenie, że lubelskie środowisko plastyczne właściwie dopiero zaczyna krystalizować się.

II. Trwanie lubelskiego ZPAP oraz uporczywe istnienie grupy „Zamek” mimo licznych trudności zarówno natury duchowej jak i materialnej. Urządzanie wystaw w LDK i CBWA. Niewątpliwym osiągnięciem są „Struktury”.

III. Wiele: 1) antagonizm ZPAP i grupy „Zamek” - przy pozornym stwarzaniu atmosfery wzajemnej tolerancji.

2) umiejętne tworzenie „mitu” o wielkości, talencie, geniuszu jednego artysty.

3) zbytnia zapobiegliwość w sensie indywidualnym, a drętwota i niemrawość w ogólnym.

IV. Nową ankietę na łamach „Struktur” i prasy codziennej.

V. Włodzimierz Borowski i Jan Ziemiński; interesująco zapowiadali się Przemysław Zwoliński i Mirosław Komendecki; cenię twórczość nieżyjącego art. mal. Eugeniusza Waleszyńskiego i Pakulskiego, b. członka Lubelskiego ZPAP (ze względu na rzetelność warsztatu).